

Wprowadzenie

John Freeman

Samo pochodzenie tej książki jest wystarczająco niezwykle, aby wywołać zaciekawienie, zaś treść ma bezpośredni związek z jej powstaniem. Pozwólcie zatem, że opowiem o tym, jak została napisana.

Pewnego wiosennego dnia w 1959 roku British Broadcasting Corporation (BBC) poprosiła mnie o przeprowadzenie dla brytyjskiej telewizji wywiadu z dr. Carlem Gustawem Jungiem. Miał to być wywiad pogłębiony. W tamtych czasach nie wiedziałem zbyt wiele o Jungu i jego dziele, jednak natychmiast wyruszyłem, żeby się z nim poznać. Spotkaliśmy się w jego pięknym domu nad jeziorem nieopodal Zurychu. Był to początek bardzo ważnej przyjaźni, która – mam nadzieję – sprawiała przyjemność także Jungowi w ostatnich latach jego życia. Sam wywiad nie odgrywa w tej historii większego znaczenia prócz tego, że okazał się sukcesem i dziwnym zbiegiem okoliczności jego końcowym efektem stała się ta książka.

Jednym z ludzi, którzy zobaczyli na ekranie Junga, był Wolfgang Foges, dyrektor zarządzający w wydawnictwie Aldus Books. Foges mieszkał w Wiedniu, obracając się w kręgach bliskich Freudowi, i już od dzieciństwa interesował się rozwojem nowoczesnej psychologii. Widząc, jak w trakcie wywiadu Jung opowiada o swoim życiu, pracy i pomysłach, zauważył, że chociaż dzieło Freuda jest dość powszechnie znane wykształconym czytelnikom w krajach Zachodu, to Jungowi nigdy nie udało się przebić do szerszej publiczności, gdyż był uważany za zbyt trudnego w odbiorze.

W rzeczywistości to Foges jest twórcą *Człowieka i jego symboli*. Wyczuwając z telewizyjnego ekranu, że pomiędzy mną a Jungiem

wytworzyła się ciepła i bliska relacja, poprosił mnie o wzięcie udziału w wysiłkach mających na celu przekonanie Junga do przedstawienia niektórych z jego najważniejszych i podstawowych założeń, które byłby zrozumiałe oraz interesujące dla czytelników niezajmujących się psychologią.

Z radością dołączyłem do tego pomysłu i znowu ruszyłem do Zurychu z chęcią przekonania Junga do wartości i rangi tego przedsięwzięcia. Przez blisko dwie godziny Jung, prawie nie przerywając, słuchał mnie w swoim ogrodzie, po czym powiedział: *Nie*. Powiedział to w możliwie najdelikatniejszy sposób, ale z wielką stanowczością; nigdy w przeszłości nie starał się popularyzować swojego dzieła i nie miał pewności, że teraz potrafiłby uczynić to skutecznie. Ponadto: był raczej zmęczony, w podeszłym wieku i niechętny do podejmowania długoterminowych zobowiązań, co do których miał liczne wątpliwości.

Wszyscy przyjaciele Junga zgodzą się ze mną, że był on człowiekiem o zdecydowanie pozytywnym podejściu. Z uważnością i bez pośpiechu zastanawiał się nad problemem, kiedy już jednak podjął decyzję, to zazwyczaj była nieodwołalna. Wielce rozczarowany wróciłem zatem do Londynu w przekonaniu, że odmowa Junga zakończyła temat. I pewnie tak by zostało, gdyby nie zaistniały dwa nieprzewidziane przeze mnie czynniki.

Jednym z nich był upór Fogesa, który przed zaakceptowaniem porażki nalegał na jeszcze jedną wyprawę do Junga. Drugim było zdarzenie, które nawet z perspektywy czasu wciąż mnie zadziwia.

Jak już powiedziałem, program telewizyjny okazał się sukcesem. Spowodował lawinę listów od przeróżnych osób, w tym od zwyczajnych ludzi bez medycznego czy psychologicznego wykształcenia, których ujęła przywódcza obecność, poczucie humoru i skromny urok tego wielkiego człowieka i którzy zauważyli, że w jego poglądzie na życie i na człowieka może być coś pomocnego. Jung był bardzo zadowolony, nie tyle z samych listów (jego skrzynka zawsze była przepelniona), ile z otrzymywania ich od ludzi, którzy normalnie nie mieliby z nim kontaktu.

I to właśnie wówczas przyśnił mu się niezwykle ważny dla niego sen (czytając tę książkę, zrozumiecie, jak ważne mogą być marzenia senne). W marzeniu sennym Jung, zamiast siedzieć we własnym gabinecie i przemawiać do wielkich lekarzy i psychiatrów, którzy zwykli telefonować do niego z całego świata, stał na placu i zwracał się do wielkiej rzeszy ludzi, którzy słuchali go z wytężoną uwagą i ze zrozumieniem tego, co powiedział...

Kiedy tydzień lub dwa później Foges ponownie poprosił Junga o podjęcie się napisania proponowanej książki nieprzeznaczonej dla klinicystów czy filozofów, ale dla przeciętnego człowieka, ten dał się przekonać. Postawił jednak dwa warunki. Po pierwsze nie będzie to dzieło jednego autora, ale efekt wspólnego wysiłku Junga i grupy najbliższych współpracowników, którzy kontynuują jego metody oraz nauczanie. Drugi warunek polegał na tym, że sam miałem się zająć koordynacją pracy i rozwiązywaniem wszelkich problemów, które mogłyby się pojawić pomiędzy autorami a wydawcami.

Aby nie sprawiać wrażenia, że wprowadzenie to przekracza pewne rozsądne granice skromności, dodam od razu, iż ten drugi warunek był dla mnie nagrodą, ale tylko w pewnym wymiarze. Bardzo szybko dotarło do mnie, że Jung wybrał mnie, ponieważ uznał mnie za osobę zasadniczo rozsądną, niewyróżniającą się, inteligentną, a przy tym nieposiadającą głębszej znajomości psychologii. Dzięki temu byłem dla Junga „przeciętnym Czytelnikiem” tej książki. To, co ja pojmowałem, byłoby również zrozumiałe dla wszystkich zainteresowanych. To, z czym miałbym trudności, prawdopodobnie sprawiałoby kłopot lub byłoby niejasne dla Czytelników. Nie bez poczucia zaszczytu z powodu dowartościowania mojej roli, starałem się skrupulatnie ją wypełnić (czasem nawet – obawiam się – irytując autorów), naciskając na to, by każdy akapit został napisany, a jeśli to było konieczne, przepisany, z takim stopniem jasności i prostoty, który pozwalał mi z przekonaniem powiedzieć, że książka ta w całości jest stworzona i skierowana do typowego Czytelnika, oraz że skomplikowane tematy potraktowane są z rzadką i pełną zachęty prostotą.

Po licznych dyskusjach zgodziliśmy się, by ogólnym tematem powstającej książki, był człowiek i jego symbole, zaś Jung osobiście wybrał na swoich współpracowników dr Marie-Louise von Franz z Zurychu – prawdopodobnie najbliższą i najbardziej zaufaną przyjaciółkę i profesjonalistkę; dr. Joseph'a L. Henderson'a z San Francisco, jednego z największych i najbardziej godnych zaufania jungistów; dr Anielę Jaffé z Zurychu, która oprócz tego, że była doświadczoną analityczką, pełniła także rolę osobistej sekretarki Junga oraz jego biografki; oraz dr Jolande Jacobi, która poza Jungiem była najbardziej doświadczoną autorką z jungowskiego środowiska w Zurychu.

Tych czworo ludzi zostało wybranych częściowo z uwagi na ich zdolności oraz doświadczenie potrzebne do realizacji przydzielonych zagadnień, a częściowo dlatego, że Jung pokładał w nich pełne zaufanie, wiedząc, że będą wspólnie pracować w zespole zgodnie z jego instrukcjami. Jung był odpowiedzialny za plan i strukturę całej książki, za nadzór i kierowanie pracą współautorów oraz za napisanie przewodniego rozdziału pt. *Bliżej nieświadomości*.

Ostatni rok swojego życia Jung niemal w całości poświęcił pracy nad tą książką i kiedy umierał w czerwcu 1961 roku, jego część została zakończona (dokładnie mówiąc, skończył pisać na 10 dni przed zachorowaniem), zaś pierwsze wersje części pisanych przez jego kolegów i koleżanki uzyskały jego akceptację.

Tak więc zasadniczy rdzeń książki *Człowiek i jego symbole* oraz jej zarys zostały ustalone wraz ze szczegółami przez samego Junga. Rozdział podpisany jego nazwiskiem jest wyłącznie jego dziełem (prócz niektórych fragmentów przeredagowanych dla ułatwienia odbioru przez przeciętnego Czytelnika). Nawiasem mówiąc, został on napisany po angielsku. Pozostałe rozdziały są dziełem różnych autorów i autorek, pisane według wskazówek Junga i pod jego kierownictwem. Po śmierci Junga, ostatecznej redakcji całej książki podjęła się Marie-Louise von Franz, czyniąc to z cierpliwością, zrozumieniem i z poczuciem humoru, co sprawiło, że tak wydawcy, jak i ja jesteśmy jej niezwykle wdzięczni.

Jeśli zaś chodzi o samą treść książki:

Myśl Junga wpłynęła na świat współczesnej psychologii o wiele bardziej, niż mogą mniemać osoby o przeciętnym zasobie wiedzy. Znane terminy jak „ekstrawertyk”, „introwertyk” czy „archetyp” są ideami Junga – zapożyczanymi i czasem niewłaściwie stosowanymi przez innych. Jego doniosły wkład w psychologiczne rozumienie koncepcji nieświadomości, rozumianej nie tylko (jak w przypadku podświadomości Freuda) jako składnicy wypartych pragnień, ale jako świata, który jest równie żywotną i rzeczywistą częścią życia jednostki, jak świadomy, „rozumowy” świat ego, a przy tym nieskończenie obszerniejszą oraz bogatszą. Język oraz „istoty” nieświadomości to symbole, zaś ich narzędziem komunikacji są marzenia senne.

Zatem badanie człowieka i jego symboli jest w istocie badaniem związku człowieka z jego nieświadomością. A ponieważ zdaniem Junga nieświadomość jest wielkim przewodnikiem, przyjacielem i doradcą świadomości, ta właśnie książka wiąże się w najprostszy sposób z badaniami nad człowiekiem i jego problemami duchowymi. Wiemy, że zasadniczo komunikujemy się z nieświadomością (a jest to droga dwukierunkowa) przy pomocy marzeń sennych i czytając tę pozycję (przede wszystkim w rozdziale Junga) zobaczycie, jak wielki nacisk kładzie się na rangę snów w życiu jednostki.

Próba interpretacji dzieła Junga byłaby z mojej strony zarozumiałstwem, zważywszy, że wielu Czytelników ma w tej materii znacznie większe kwalifikacje. Przypomnę, że moim zadaniem było jedynie występowanie w roli „filtra przystępności”, a nie interpretatora. Tym niemniej ośmielię się zaproponować dwa ogólne punkty, które dla mnie jako ignoranta wydają się ważne, i które być może okażą się przydatne innym laikom.

Pierwszy dotyczy snów. Dla analityków jungowskich marzenie senne nie jest jakimś standaryzowanym szyfrem, który można odczytać przy pomocy słownika znaczeń symboli. Sen jest integralnym, istotnym oraz osobistym wyrazem nieświadomości konkretnej osoby. Jest w takim samym stopniu „rzeczywisty” jak każde inne zjawisko dotyczące jednostki. Indywidualna nieświadomość śniącego komunikuje się jedynie ze śniącym i dobiera symbole zgodnie ze swoim celem,

który ma sens wyłącznie dla śniącego i dla nikogo innego. Zatem interpretacja snów przeprowadzona przez analityka lub przez samego śniącego jest z punktu widzenia psychologa jungowskiego całkowicie jednostkowa oraz indywidualna (czasem eksperymentalna i bardzo długa) i nie występują w niej sztywne reguły.

Z drugiej strony komunikacja nieświadomości ma najwyższe znaczenie dla śniącego – co jest naturalne, gdyż stanowi co najmniej połowę całości jego istnienia i częstokroć oferuje mu radę oraz przewodnictwo, które nie byłyby dostępne z żadnego innego źródła. A zatem, opisując sen Junga, w którym zwraca się on do rzeszy ludzi, nie pisałem o jakiejś sztuczce ani nie sugerowałem, że Jung zajmuje się wróżbiarstwem. W prostych kategoriach codziennego doświadczenia wskazywałem, jak nieświadomość Junga „doradzała” mu ponowne rozważenie nieadekwatnego osądu dokonanego świadomym umysłem.

Wynika z tego, że śnienie marzenia sennego nie jest kwestią, którą jungist(k)a może uznać za przypadek. Przeciwnie, zdolność do ustanowienia komunikacji z nieświadomością jest elementem całości człowieka i jungiści *uczą się* (nie potrafię znaleźć lepszego słowa) jak bardziej uwrażliwiać się na sny. Kiedy zatem Jung borykał się z podjęciem decyzji napisania tej książki, rozstrzygając swój dylemat, potrafił polegać zarówno na zasobach świadomych, jak i nieświadomych.

Zobaczycie na kartach tej książki, że marzenie senne jest traktowane jako bezpośredni, czyli osobisty przekaz skierowany do śniącego – przekaz, który korzysta z symboli wspólnych całej ludzkości, ale przy każdej okazji stosuje je w całkowicie inny, czyli jednostkowy sposób – możliwy do zinterpretowania z pomocą indywidualnego klucza.

Drugi punkt dotyczy szczególnej charakterystyki metod argumentacji wspólnej wszystkim autorom tej książki, a może i wszystkim jungist(k)om. Osoby, które redukują swe życie wyłącznie do obszaru świadomości i które odrzucają komunikację z nieświadomością, ograniczają się do praw świadomości, do sformalizowanego życia. Z nieomylną (ale często bezsensowną) logiką algebraicznych równań przechodzą od założonych przesłanek do bezspornie wydedukowanych

wniosków. Jung wraz ze współautor(k)ami wydają się (wiedząc o tym lub nie) odrzucać ograniczenia takiej argumentacji. Nie chodzi o to, że ignorują logikę, ale zdają się przez cały czas zwracać zarówno do nieświadomości, jak i do świadomości. Ich dialektyczna metoda sama w sobie jest symboliczna i dość przemyślna. Przekonują nie tyle skupioną wiązką światła, ile sylogizmem, okrążaniem, powtarzaniem, wielokrotnym przedstawianiem tego samego wątku widzianego za każdym razem pod nieco innym kątem – aż nagle Czytelnik, który nie zauważył pojawienia się pojedynczego i rozstrzygającego dowodu, odkrywa, że bezwiednie zrozumiał i przyswoił pewną głębszą prawdę.

Argumenty Junga (oraz kolegi i koleżanek) krążą spiralnie ponad tematem jak ptak wirujący nad drzewem. Początkowo blisko ziemi widzi się tylko skupisko liści i gałęzi. Stopniowo, w miarę coraz wyżej postępujących okrążeń, powtarzające się aspekty drzewa formują całość i tworzą relację ze środowiskiem. Niektórzy czytelnicy mogą odkryć, że ta „spiralna” metoda argumentacji zaciemnia obraz lub nawet wprowadza zamieszanie – jednak nie na długo, jak sądzę. Cechą metody Junga – co wkrótce odkryje Czytelnik – jest zabranie go w przekonującą i głęboko absorbującą podróż.

Różne rozdziały tej książki mówią same za siebie i nie wymagają ode mnie wprowadzenia. Rozdział napisany przez Junga przedstawia Czytelnikowi koncepcję nieświadomości, archetypów i symboli tworzących własny język oraz marzenia senne, które są formą komunikacji z nieświadomością. W drugim rozdziale dr Henderson pokazuje jak w starożytnej mitologii, legendach i w pierwotnych rytuałach przejawia się kilka archetypowych wzorców.

W rozdziale *Proces indywidualizacji* dr von Franz opisuje proces, w którym świadomość i nieświadomość jednostki uczą się wzajemnego poznawania, szacunku oraz integracji. W pewnym sensie rozdział ten stanowi nie tylko istotę całej pozycji, ale być może jest esencją jungowskiej filozofii życia: *Człowiek staje się całkowity, zintegrowany, spokojny, twórczy i szczęśliwy wtedy (i tylko wtedy), gdy dopełniony zostaje proces indywidualizacji, kiedy świadomość i nieświadomość nauczyły się żyć w pokoju, uzupełniając się nawzajem.*

Pani Jaffé, podobnie jak dr Henderson, skupiła się na pokazaniu, jak w dostępnej materii świadomości pochodzące z nieświadomości symbole stają się powracającym motywem zainteresowań, a nawet obsesji. Mają one głębokie znaczenie dla człowieka, są wręcz odżywcze, wspierające, przyciągające bez względu na to, czy występują w mitach i bajkach – co wykazał dr Henderson – czy w sztukach wizualnych, które – jak pokazuje pani Jaffé – dostarczają nam satysfakcji i zadowolenia dzięki ciągłemu oddziaływaniu na nieświadomość.

Na koniec muszę powiedzieć kilka słów o rozdziale dr Jacobi, który nieco odstaje od reszty książki. Jest to w istocie skrócone studium przypadku pewnej interesującej analizy zwieńczonej sukcesem. W tego rodzaju książce wartość takiego rozdziału jest oczywista; tym niemniej konieczne są dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, co podkreśla dr von Franz, nie istnieje coś takiego jak typowa analiza jungowska. Nie może istnieć, ponieważ każde marzenie senne jest osobistym oraz indywidualnym komunikatem, a także dlatego, że nie ma dwóch takich snów, które wykorzystują symbole nieświadomości w ten sam sposób. Tak więc każda analiza jungowska jest unikatowa i błędem byłoby zakładać, że akurat ta, pochodząca z archiwów dr Jacobi (lub jakakolwiek inna), będzie „reprezentatywna” albo „typowa”. Wszystko, co warto powiedzieć o przypadku Henriego i jego snach, sprowadza się do tego, że ukazuje on przykład sposobu, w jaki można zastosować metodę Junga w konkretnym przypadku. Po drugie, pełna historia – nawet porównywalnie mniej skomplikowanego przypadku – musiałaby zająć objętość całego tomu. W sposób nieunikniony historia analizy snów Henriego została zubożona z powodu skrótów. Na przykład odniesienia do „I Cingu” są niejasne i pozostawiają nienaturalny (a dla mnie niesatysfakcjonujący) posmak mistyki z powodu nieprzedstawienia go w pełnym kontekście. Tym niemniej stwierdziłismy – i jestem pewien, że Czytelnik zgodzi się z nami – że z wyraźnie przekazanymi ostrzeżeniami oraz uważnością analiza Henriego bardzo wzbogaca tę książkę.

Zacząłem od wspomnienia historii o tym, jak Jung zaczął pisać książkę *Człowiek i jego symbole*. Kończę zaś, przypominając Czytelni-

kowi o tym, jak niezwykła – być może unikatowa – jest ta publikacja. Carl Gustaw Jung był jednym z największych lekarzy w dziejach i jednym z największych myślicieli XX wieku. Jego celem zawsze było pomaganie mężczyznom i kobietom w poznawaniu siebie w taki sposób, by dzięki samopoznaniu i poprzez przemyślaną pracę wewnętrzną mogli prowadzić pełne, bogate i szczęśliwe istnienia. Na sam koniec własnego życia, które było tak pełne, bogate i szczęśliwe, że nie dane mi było spotkać podobnego, Jung postanowił wykorzystać siły, jakie mu pozostały, aby skierować swój przekaz do szerszej niż kiedykolwiek wcześniej rzeszy ludzi. Zakończył pracę nad tą książką oraz zmarł w tym samym miesiącu. Książka ta jest jego dziedzictwem udostępnionym szerokiemu gronu Czytelników i Czytelniczek.